



Towarzystwo Naukowe Warszawskie

JANUSZ LIPKOWSKI

Towarzystwo Naukowe Warszawskie [TNW] w 2007 roku uroczyście obchodziło stulecie swego istnienia – powstało w okresie złagodzenia carskiego reżimu po 1905 roku. Jego tradycje nawiązują do Towarzystwa Warszawskiego oraz Królewskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, istniejącego w latach 1808–1832. Formalnym usankcjonowaniem tej ciągłości było uchwalenie w roku 1919 przez Sejm Rzeczypospolitej apelu do ówczesnego rządu o przyznanie Towarzystwu Naukowemu Warszawskiemu dawnej siedziby TPN – Pałacu Staszica. W 1924 roku Rada Ministrów upoważniła Ministra Robót Publicznych do zawarcia umowy z TNW przyznającej Towarzystwu dzierżawę Pałacu Staszica za symboliczną opłatą 1 zł rocznie. W okresie międzywojennym TNW było organizacją nietypową na mapie polskich towarzystw naukowych, gdyż dysponowało licznymi, własnymi laboratoriami i bibliotekami. *Rocznik Polityczny i Gospodarczy* z 1939 roku podaje następujący wykaz instytucji badawczych: Gabinety Aktywnometryczny, Filologiczny, Matematyczny, Nauk Historycznych, Instytut Biologii Doświadczalnej (im. M. Nenckiego), Instytut Nauk Antropologicznych i Etnologicznych, Muzeum Archeologiczne, Pracownię Mineralogiczną, Pracownię Radiologiczną, Obserwatorium Astronomiczne, Bibliotekę. Lista ciągłych wydawnictw (tamże podana) za-

wiera 14 pozycji oraz bibliografię nowożytną historii polskiej (kontynuację bibliografii Karola Estreichera). Budżet Towarzystwa w roku 1939 wynosił 440 000 zł., a wydatki związane były głównie z dofinansowaniem działalności placówek badawczych, chociaż podstawę ich funkcjonowania stanowiły dotacje państwowe. W pewnym sensie TNW pełniło w owym czasie rolę ministerstwa nauki, mając istotny wpływ na finansowanie badań.

Druga wojna światowa przyniosła Towarzystwu ogromne straty wyrażające się liczbą 92 zmarłych członków TNW. Tablica upamiętniająca ich nazwiska została wykonana i czeka na aprobatę PAN pozwalającą na umieszczenie jej w Pałacu Staszica. Straty materialne były bardzo wielkie. Starano się zlikwidować je w ramach programów odbudowy. Władze komunistyczne stworzyły pozory poparcia społecznego ruchu naukowego, jednak rok 1952 pokazał, jakie są prawdziwe zamiary. TNW zamknięto, jego mienie przekazano utworzonej Polskiej Akademii Nauk.

Przypuszczano, że to koniec Towarzystwa, ale w roku 1980 odrodziło się ono i funkcjonuje, choć w innym już zakresie niż w dwudziestolecie międzywojennym. Pozbawione placówek badawczych TNW prowadzi prace wydawnicze i akcje konferencyjne oraz stara się odegrać odpowiednią rolę w środowisku naukowym.





Akademia Umiejętności odegrała bardzo istotną rolę w tworzeniu Towarzystwa Naukowego Warszawskiego jako organizacji na najwyższym poziomie naukowym. W środowisku warszawskim pod zaborem rosyjskim brakowało polskich profesorów o powszechnie uznanym autorytecie. W gronie 15 członków założycieli Towarzystwa w 1907 roku dziewięciu było członkami AU. Większość pozostałych była związana z rosyjskim, Cesarskim Uniwersytetem Warszawskim. Warto też wspomnieć o próbach utworzenia w Warszawie towarzystwa naukowego, podejmowanych przez warszawskich członków Akademii Umiejętności. W roku 1904 próby te nie powiodły się wskutek sprzeciwu władz carskich, ale potem, przy zaangażowaniu środowiska warszawskiej Szkoły Głównej i twórców Kasy Mianowskiego, przyniosły wreszcie sukces w okresie politycznej odwilży w Rosji.

Trzeba też wspomnieć o współpracy TNW–PAU – po odzyskaniu niepodległości – (a także współpracy TNW z Towarzystwem Naukowym Lwowskim i Akademią Nauk Technicznych) w Komitecie Porozumiewawczym, którego celem było wspólne popieranie i obrona interesów nauki polskiej, wykonywanie wspólnych przedsięwzięć naukowych, reprezentacja polskiej nauki za granicą, wspieranie wydawnictw naukowych oraz ustalanie stosunku do naukowych instytucji i form ich popierania. Komitet powoływał Radę Nauk Ścisłych i Stosowanych, której zadania były doniosłe, a mianowicie (cytuję): *śledzenie za rozwojem wszystkich dziedzin wiedzy, szybkie informowanie świata naukowego o dorobku nauki polskiej w zakresie wiedzy czystej i stosowanej, wydawanie opinii we wszystkich sprawach związanych z rozwojem nauk ścisłych i ich zastosowań, służenie Rządowi RP pomocą fachową we wszystkich zagadnieniach związanych z potrzebami Państwa, uzgadnianie wniosków przedstawianych przez poszczególne komitety naukowe*. Komitetów było 15, pokrywały całość ówczesnej nauki.

Przełom polityczny w Polsce w roku 1989 nie przyniósł oczekiwanego odrodzenia społecznego ruchu naukowego. Wprawdzie zlikwidowano wszelkiego rodzaju kontrole i „nadzory” o podłożu politycznym, ale demokratyczna władza nie wykazuje ochoty delegowania istotnej części swoich kompetencji w gestię towarzystw naukowych. Nawet projekt specjalnej ustawy o towarzystwach naukowych nie może przebić się pod obrady Sejmu, mimo że nie zawiera żadnych (!) zobowiązań wobec władz państwowych. Uważam to za błąd. Nie można wszystkiego uregulować rozporządzeniami ministerialnymi i regulaminami, i tak mamy ich nadmiar. Potrzebujemy dobrze zorganizowanego środowiska naukowego, którego



opinia będzie ważyć bardziej niż drobiazgowo przepisy. Można to jeszcze nadrobić, póki żyją uczeni świadomi prawdziwej misji nauki.

Towarzystwo Naukowe Warszawskie po odrodzeniu w 1980 roku znalazło się w znacznie trudniejszej sytuacji niż Polska Akademia Umiejętności. Podstawowym problemem było (i nadal pozostaje) oficjalne uznanie ciągłości TNW. Urzędy w tej kwestii nie zachowują się konsekwentnie mimo, że sprawa wydaje nam się oczywista i niepodważalna. W tej sytuacji TNW ma wprawdzie swoją siedzibę w Pałacu Staszica, ale jako sublokator Polskiej Akademii Nauk, której kadry urzędnicze mają skłonność do nieufnego traktowania TNW jako potencjalnego konkurenta w kwestiach majątkowych. Udało się wprawdzie zawrzeć porozumienie PAN–TNW o współpracy i wspólnym działaniu na rzecz optymalnego wykorzystania Pałacu Staszica, ale PAN nie wykazuje chęci uwłaszczenia TNW choćby w minimalnym zakresie. Zaś władze na szczeblach ministerialnych, gdy mowa o ewentualnym wpisaniu Towarzystwa Naukowego Warszawskiego na listę instytucji, które mogą uzyskiwać dofinansowanie (co PAU ma od lat), to słyszymy uwagi typu „a czemu nie towarzystwo, powiedzmy, łomżyńskie?”. Jest to oczywisty efekt ignorancji. Celem Towarzystwa jest popieranie i rozwój badań naukowych we wszystkich gałęziach wiedzy czystej i stosowanej, jest to towarzystwo ogólnopolskie z siedzibą w Warszawie, jego członkami są wybitni uczeni. Zaś przejawy niechęci urzędniczej traktujemy jako relikty ustroju totalitarnego, w którym każdy przejaw niezależnej opinii, choćby o lata świetlne odległej od polityki, traktowany był jako potencjalnie niebezpieczny dla systemu. Nie jesteśmy niebezpieczni dla demokratycznie wybranej władzy, jeżeli nie ma skłonności despotycznych.

JANUSZ LIPKOWSKI

Towarzystwo Naukowe Warszawskie

Zapraszamy P.T. Czytelników „PAUzy Akademickiej” do nadsyłania wypowiedzi na temat roli towarzystw naukowych w panoramie nauki w Polsce, przede wszystkim obecnie, a także przed laty.

W numerze 181 zamieściliśmy artykuł o Poznańskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk (PTPN).

Towarzystwa naukowe mogą być jeszcze jednym tematem w ramach dyskusji o nauce w Polsce.

(Redakcja)

O uniwersytetach, których już nie ma ⁽³⁾

3. Siły pomocnicze

Oprócz profesorów i docentów uniwersytety zatrudniają siły pomocnicze. Najczęstszym przykładem są asystenci. Zjawisko zaistniało przede wszystkim w naukach eksperymentalnych, a więc na politechnikach, na wydziałach medycznych i przyrodniczych. Tam, gdzie odbywają się doświadczenia, tam od dawna istniała potrzeba asystentów. Profesor prowadził wykłady, asystent rozdawał i zbierał: mikroskopy, palniki, probówki – to wszystko, co potrzebne było i jest studentom do doświadczeń. W naukach typu humanistycznego asystenci zaistnieli *per analogiam*. Na przełomie XIX i XX wieku zrodziła się idea bibliotek, które nazywano zakładowymi lub seminaryjnymi. W bibliotekach tych dyżurowali asystenci. Asystentami mogli być studenci.

Gdy biblioteka zakładowa się rozrastała – studenci korzystali z niej, przygotowując się do egzaminów ostatecznych lub pisząc prace seminaryjne i dyplomowe – zwiększała się liczba asystentów, zazwyczaj jeden przy katedrze, ale na podstawie porozumienia profesorów tworzyli oni zespół. Zespół wymagał kierownictwa, toteż na czele biblioteki zakładowej stał adiunkt; z czasem najwyższy stopień wśród sił pomocniczych. Asystenci dzielili się na starszych i młodszych; istniał nawet stopień zastępcy asystenta, jeżeli był to ktoś o małym zaawansowaniu naukowym.

Ćwiczenia prowadzili asystenci raczej wyjątkowo. Przykładowo: mógł to być kurs rudymenarny według istniejącego podręcznika, np. ćwiczenia z logiki według Williama S. Jevonsa. Mógł to być pomysł własny doskonale zapowiadającego się asystenta, zaaprobowany przez profesora. Sytuacja zmieniła się gruntownie, gdy struktura studiów uniwersyteckich uległa przeobrażeniu, gdy wprowadzono wykłady i ćwiczenia dla poszczególnych lat, gdy dzielono poszczególne roczniki na grupy, nieraz zaledwie kilkunastoosobowe. Potrzeba pomocy profesorom spowodowała powierzenie bardzo wielu zajęć siłom pomocniczym. Zjawisko nie było złe, jeżeli asystent był wschodzącą gwiazdą, prawdziwie profesorską głową; przynosiło skutki ujemne, jeśli asystent nie wykazywał się rozwojem naukowym. W momencie rozpoczynania zajęć taki asystent nie miał większej wiedzy niż przeciętny nauczyciel gimnazjalny; miał na pewno mniejsze od tego drugiego doświadczenie dydaktyczne.

Zwiększenie dydaktycznych obowiązków asystentów zostało uwarunkowane zmianami programowymi: uniwersytet upodobnił się w swej strukturze do szkoły. Zmiany zaszły na manowce, gdy nastąpiła przewaga zajęć prowadzonych przez siły pomocnicze, włącznie z seminariami magisterskimi, gdy doszło do zbyt dużego udziału sił pomocniczych w zespołowych organach decydujących,

np. w radach wydziałowych, w których asystenci powołani przez partię uważali za swój obowiązek pouczanie i kontrolowanie profesorów. W tej sytuacji wiele zależało od dziekana, który albo zapanował należycie nad sytuacją, albo nie zapanował. Natomiast siły pomocnicze, które w ten sposób pojmowały swoje zadanie, najczęściej zaniedbywały własny dorobek naukowy.

4. O studiach uniwersyteckich

Przez długie wieki profesorowie wykładali to, co było wynikiem ich naukowego warsztatu. Toteż już od zarania uniwersytetów pojawiło się zjawisko wędrownych studentów, tj. takich, którzy po pewnym okresie pobytu na jednej uczelni przenosili się do innych uczelni, zwabieni nazwiskiem wybitnego profesora. W wędrownkach przekraczano granice państw. W roku 1424 powstał Uniwersytet w Lowanium, już w trzy lata później pierwszy wychowanek uczelni przybył do starszej o parędziesiąt lat Akademii Krakowskiej, do której później, w końcu wieku XV, zawitał Konrad Celtis (Celtis) po naukę astronomii. Ten odwodził się nowemu miastu swego pobytu jako twórca pierwszego w Polsce towarzystwa naukowego, *Sodalitas Litteraria Vistulana*.

W dobie renesansu prawie wszyscy wybitni polscy pisarze i uczeni po ukończeniu studiów w Akademii Krakowskiej udawali się po dalszą naukę do uczelni zagranicznych. Prześliczny dziedziniec na Uniwersytecie Padeuskim ozdobiony jest herbami, którymi upamiętniali się zamożni studenci. Doliczono się tam osiemdziesięciu kilku herbów studentów polskich. Rektora uczelni wybierała wówczas młodzież akademicka; w jednym roku godność tę piastował w Padwie Jan Zamoyski.

Zjawisko zmiany uczelni miało w dobie nowożytnej dobre i złe strony. Było to celowe i owocne, jeżeli słuchacz uniwersytetu, bardzo samodzielnie się uczący i idący prawdziwie naukową drogą, poznawał coraz nowe metody naukowe wielu wybitnych profesorów. Tak studiowali m.in. Ignacy Chrzanowski, Stefan Kołaczkowski. Zdarzało się, że absolwent jednego uniwersytetu, którego w czasie studiów nie zmieniał, zakończywszy studia, wędrował po innych uczelniach krajowych i zagranicznych dla pogłębienia wiedzy. Przykładowo: Józef Kallenbach, Stanisław Windakiewicz, Manfred Kridl, Juliusz Kleiner.

Ale obok tego byli studenci zamożni, którzy udawali się do innych uniwersytetów jedynie z pobudek snobistycznych. Nie odbywali porządnego studiów, popisywali się tym, że we Fryburgu widzieli taką sławę, a w Grenoble inną, ale naprawdę nie studiowali, lecz marnowali czas i pieniądze. (cdn.)

zaPAU

Wpadła nam (redaktorom) w ręce książeczka Profesora Stanisława Grodzkiego, członka czynnego PAU, pod tytułem *Rozważania o świecie na który Bóg posłał swoją córkę**. We Wstępie Autor zastrzega się: „Mówią te uwagi [...] o rzeczach wszystkich i niektórych innych. Nie ma obowiązku ich czytać”. Nie tylko przeczytaliśmy, ale – za zgodą Autora – cytujemy niektóre z części „Rozważania o historii, szczegółowe”. Niedługo zamieścimy dalsze...



Rozważania o rzeczach wszystkich (1)

Wawelski smok, wylażąc z jamy, pożerał nad Wisłą cielęta, owce i gęsi, od czasu do czasu napadając młode pasterki. Nie w celach żywnościowych. Gród tak przywykł do tego, iż powstał zwyczaj: co tydzień podrzucano smokowi do jamy dziewczynę. Smok jednak starzał się i coraz trudniej przychodziło mu konsumować tę miejską ofiarę. Żądał blondynek. Żądał potem tylko dziewic. Wreszcie – licząc, że to położy kres obyczajowi – zażądał stary lowelas córki księżęcej.

Księżę wyśmiał go i smok z podkulonym ogonem odpełził precz. Opowiadania o bohaterskim jego zglądzeniu dopisali krakowscy historycy.

Święty Jerzy walczył ze smokiem. Jak świadczy bogata ikonografia, zdarzało się to po wielokroć w różnych miejscach. Stąd hipoteza, iż byli cichymi współnikami. Smok pojawiał się w jakiejś okolicy i terroryzował ją. Mieszkańcy składali się, by wynająć rycerza, który uwolniłby ich od potwora. Zjawiał się święty Jerzy, pieniądze przyjmował, smoka przepędzał.

Potem, na ustroniu, dzielili się łupem i udawali się do sąsiedniego kraju, by zdarzenie to powtórzyć.

Co wiemy o Mieszku I? Kiedy się urodził? Kto był jego ojcem? Kto matką? Co to były za żony, które miał przed chrztem? Naprawdę wiemy o nim bardzo niewiele, ale na tej skromnej podstawie napisaliśmy na jego temat całe księgi. Jest więc Mieszko – taki, jakim go dzisiaj widzimy – produktem wysiłku historyków. Nie on jeden. Twórzmy nadal.

Historia nie lubi władców, za których panowania nie zdarzały się żadne „Niespory sycylijskie”, „Noce świętego Bartłomieja”, „Noce długich noży”. Historia bowiem lubi opowiadać o wojnach, rewolucjach, nadzwyczajnych zdarzeniach. Jak tu pisać o władcy, za którego panowania ludzie żyli spokojnie i bez wstrząsów? Co jest do napisania, gdy wszystko było przeciętne, bezpieczne, pozbawione sensacji, a władca nikogo nie mordował? Dobrze przynajmniej, że czasem uwodził...

Idzie w historii o to, co jest prawdą lub nieprawdą, zgoda. Ale bardziej idzie o to, w co ludzie wierzyli i za co gotowi byli zginąć.

Datacja: działo się dawno, o śmierci temu. Działo się dawniej, o dwie śmierci temu. Działo się bardzo dawno, o cały cmentarz temu.

Dwa są podstawowe zadania historyka: 1) ocalić od zapomnienia to, co zasłużyło a pamięć; 2) okryć zasłoną litościwej niepamięci to, co zasłużyło na zapomnienie.

To drugie zadanie jest równie ważne, jeśli nie ważniejsze.

Jakże harmonijnie współpracują ze sobą historyk i poeta! Historyk doszukuje się faktów w legendach. Poeta na kanwie faktów tworzy legendy. Niejeden z mych znakomitych kolegów okazał się poetą.

STANISŁAW GRODZISKI

* Stanisław Grodzki, *Rozważania o świecie na który Bóg posłał swoją córkę*. Wydawnictwo i Drukarnia Secesja, Kraków 2006.

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak – grafika; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów i korespondencji oraz zaopatrywania ich własnymi tytułami. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.



Miasto – dzieło sztuki

Kawiarnia Naukowa Polskiej Akademii Umiejętności i Dziennika Polskiego zaprasza na kolejne spotkanie. Prof. Wojciech Kosiński (Politechnika Krakowska, Wydział Architektury) przedstawi wykład pt. *Miasto jako dzieło sztuki*. Spotkanie odbędzie się w poniedziałek, 5 listopada 2012 roku o godz. 18.15 w Dużej Sali Akademii przy ul. Sławkowskiej 17, I p.

Prof. Wojciech Kosiński jest architektem, urbanistą i architektem krajobrazu. Jak można najkrócej scharakteryzować tę trzecią z wymienionych dziedzin wiedzy? „Architektura krajobrazu jest dziedziną twórczą i badawczą, oraz materialnym bytem przestrzennym, stanowiącym podmiot tej twórczości i przedmiot tych badań. Architektura krajobrazu dotyczy i obejmuje przestrzeń – harmonijnie i pięknie wykreowaną przez ludzi: innowacyjną i kontrastową oraz/lub tradycjonalistyczną i kontekstualną. W wartościowej architekturze krajobrazu zachodzi apollińska równowaga lub dionizyjskie zderzenie pomiędzy tworzywem przyrodniczym i budowlanym”.

Autorem powyższej definicji jest prof. Wojciech Kosiński, człowiek, który z architekturą jest związany ... od dzieciństwa. Oto fakty. Urodził się 17 września 1943 roku we Lwowie, podczas okupacji hitlerowskiej, w rodzinie inteligentkiej. Pradziadek i dziadek byli architektami w Czerniowcach i we Lwowie – a zatem tradycje już są – ojciec był inżynierem mechanikiem, absolwentem Politechniki Lwowskiej, matka – ekonomistką, kierowniczką biura telekomunikacji Ericsson we Lwowie. Ważną rolę w rozwoju małego Wojtka i dojrzałego Wojciecha odegrała stryjenka Mieczysława Kosińska, malarka i pedagog w jednej osobie.

Od 1944 roku rodzina Kosińskich, po ucieczce przed bolszewikami ze Lwowa, stale przebywała w Krakowie. Wojciech Kosiński ukończył tu Podstawową Szkołę Ćwiczeń nr 7 przy ul. Szlak oraz III LO im. Jana Kochanowskiego. Obecność architektów, w tym profesorów architektury, w życiu towarzyskim jego rodziny przyczyniła się do decyzji młodego Kosińskiego odnośnie do kierunku studiów. W latach 1961–1967 odbył studia na Wydziale Architektury Politechniki Krakowskiej, zakończone magisterium i asystenturą u prof. Włodzimierza Gruszczyńskiego, który wprowadził młodego adepta w zagadnienia projektowania architektury regionalnej. W latach 1970–1990 pracował w Instytucie Urbanistyki i Planowania Przestrzennego PK pod kierunkiem prof. Witolda Cęckiewicza, pogłębiając dzięki niemu wiedzę o ośrodkach rekreacyjnych (doktorat, 1976), a następnie umiejętności w zakresie badania miast i projektowania urbanistycznego. Od roku 1990 pracuje w Instytucie Architektury Krajobrazu, początkowo pod kierunkiem prof. Janusza Bogdanowskiego. Habilitował się w roku 2000, a stanowisko profesora nadzwyczajnego otrzymał rok później, przenosząc swoje zainteresowania naukowe na duże miasta o charakterze stolic kulturowych. Tytuł profesora uzyskał w 2012 roku. W Instytucie Architektury Krajobrazu prowadzi Pracownię Projektowania Architektury Krajobrazu.

W latach osiemdziesiątych ub. wieku poświęcał się projektowaniu realizacyjnemu – np. kościół Ecce Homo w Krakowie (z M. Popławską), salon Mercedesa i pawilon turystyczny na zaporze w Niedzicy (obydwa projekty z A. Böhmem), kościół MB Królowej Podhala na przełęczy Danielki na Orawie, dom parafialny Dobrego Pasterza w Krakowie, liczne budowle usługowe i rezydencjonalne – oraz projektowaniu ideowemu, np. w Utopiach dla Berlina i Paryża, w Seminarium IBA w Berlinie Zachodnim (z R. Loeglerem i A. Wyżykowskim). Publikował fotografie o tematyce wysokogórskiej i był w tej dziedzinie nagradzany, jego fotografie znajdują się w Muzeum Sportu w AWF na Bielanych w Warszawie. Jego rysunki były ekspozowane w kultowej Aedes Galerie w Berlinie, sprzedawane na charytatywnych aukcjach: w Nowym Jorku i w ramach pomocy dla ofiar tsunami w Japonii. W latach osiemdziesiątych XX wieku był aktywnym działaczem najwyższych gremiów SARP i współtwórcą Międzynarodowego Biennale Architektury w Krakowie (Złota Oznaka SARP – I stopnia). Oprócz intensywnej pracy dydaktycznej na Wydziale Architektury PK i gościnnych wykładów na innych uczelniach polskich, prowadził wykłady i warsztaty oraz miał wystąpienia naukowe i uczestniczył w panelach m.in. w takich ośrodkach, jak: Aarhus, Ateny, Barcelona, Berlin, Budapeszt, Helsinki, Iwanowo, Jerozolima, Kurytyba, Marsylia w 100-lecie urodzin Le Corbusiera, Nowy Jork, Oslo, Tallinn, Trondheim, Tuluza, Turyn. W pierwszym okresie transformacji, w latach 1990–1992, piastował urząd Zastępcy Architekta Miasta Krakowa. Jest członkiem Komitetu Architektury i Urbanistyki PAN oraz członkiem Komisji Krajobrazu Kulturowego w Społecznym Komitecie Ochrony Zabytków Krakowa.

Skoro tematem wykładu w Kawiarni Naukowej ma być miasto jako dzieło sztuki, zapytaliśmy prof. Kosińskiego, czy może istnieć miasto idealne? – Idealne byty istnieją w teorii i w wyobraźni – odpowiedział profesor – a w projektach i w rzeczywistości mogą przybliżać się do ideału. W tych kategoriach fascynującą cechą miast jest ich fenomenalna i zdumiewająca różnorodność, scalająca na wiele sposobów: społeczność użytkowników – z prozaiczną użytecznością przestrzeni zaspokajającej niezbędne potrzeby i z poetyckim artystem budowli, zaspokajającym potrzeby wyższe – mówił profesor.

A co z tradycją rodzinną? Ma się dobrze: syn jest studentem 4 roku Wydziału Architektury PK, a córka 3 roku ASP w Krakowie.



Prof. Wojciech Kosiński

Fot. Bogumiła Kosińska
& Miłosz Zieliński Studio As